Przegląd polityczny powszechny.

Pismo poświęcone polityce, handlowi i przemysłowi.

PRZEGLĄD POWSZECHNY wychodzi dwa razy na tydzień: t. j. we środę i sobotę.
Cena jego: we Lwowie kwartalnie 1 złr. 50 kr. — od 1. lipca do końca grudnia 3 złr. 40 kr.
„ „ na prowincyi kwartalnie 2 złr. — od 1. lipca do końca grudnia 4 złr.
Za granicą państwa austryjackiego rocznie o 1 złr. więcej.

Listy reklamacyjne oddane nieopieczętowane urzędom pocztowym, niepodlegają frankowaniu.

Nr. 29.

Lwów dnia 7. Lipca 1858.

INSERATY, jako to: ogłoszenia, uwiadomienia i doniesienia wszelkiego rodzaju, przyjmują się do dziennika za opłatą od wiersza drobnego druku (petit) za jednorazowe umieszczenie po 4 kr., za następne po 2 kr. z dodatkiem opłaty stęplowej za każdorazowe umieszczenie po 15 kr. m. k.

Redakcya **PRZEGLĄDU** na ulicy wałowej obok pikiety ogniowej pod Nr. 739 1/4 na 1. piętrze.

PRZEGLĄD POLITYCZNY można prenumerować i w biegu kwartału w urzędach pocztowych, albowiem nakład onego robi się taki, aby zadosyć uczynić żądaniom i później zgłaszających się Czytelników.

Przegląd polityczny.

Siódme posiedzenie konferencyj paryzkich odbyło się dnia 3. b. m. Mimo tego jest rzeczą najprawdopodobniejszą, że konferencye zostaną odroczone, jak tylko pełnomocnicy zgodzą się na zasady co do reorganizacyi księstw Naddunajskich. W obec sprawy czarnogórskiej są konferencye prawie nie możebne. *Independance* podała wiadomość, że poseł rosyjski w Paryżu hr. Kisielew otrzymał list własnoręczny od cesarza Aleksandra II., w którym monarcha ten poleca swojemu posłowi, stawić na konferencyach paryzkich żądanie, aby Porta otomańska zobowiązała się stanowczo w przeciągu lat dwóch wprowadzić w życie równouprawnienie chrześcian, przyrzeczone w hatihumajumie z dnia 18. lutego 1856 r. Wiadomość ta, gdyby była prawdziwą, potwierdziłaby tylko zamiary Rosyi względem półwyspu bałkańskiego w formie *ultimatum*, zamiary, które carat moskiewski z nieubłaganą i zbyt widoczną konsekwencyą przeprowadza. Ultimatum takie zapowiadałoby bezwątpienia koniec panowania Osmanów w Turcyi europejskiej, a to nawet w daleko krótszym jak w dwuletnim, powyższym listem oznaczonym terminie. Anglia i Austrya staną niezawodnie po stronie Turcyi, ale czy i Napoleon III. to uczyni, wątpimy. Dzienniki wiedeńskie podnoszą zbyt skwapliwie wynurzającą się z teraźniejszejszego chaosu stosunków wielkich mocarstw możebność lub prawdopodobieństwo przymierza francuzko-rosyjskiego. Pomijamy hymny *Gazety Austryackiej* na cześć Napoleonidów i cesarstwa francuzkiego, które ma być zdaniem tego dziennika reprezentantem wiecznego pokoju; pomijamy także szeroki wywód dowodów zamieszczony w *Ost-Deutsche Post*, w którym usiłuje przekonać ten dziennik czytelników, że przymierze Francyi z Rosyą, gdyby nawet przyszło do skutku, utrzymaćby się nie mogło; bo zdaniem naszem, kto zbyt wiele dowodzi, ten i siebie i drugich zwykle zawodzi i zwodzi. Zamieszczamy tylko nad artykułami wstępnemi powyżej nadmienionemi spostrzeżenie, że obawa przymierza francuzko-rosyjskiego musi istnieć rzeczywiście, skoro najgłówniejsze organa wiedeńskie występują na plac z całym zapasem argumentów erudycyi, aby uspokoić trwożliwe umysły.

We Francyi krążą znów pogłoski o zmianach ministeryalnych. Mówią, że ministeryum finansów dostanie się Fouldowi, czegoby sobie życzyła opinia publiczna. Nowy minister p. Delangle nie zawiódł jej oczekiwań. Rozpoczął zawód ministeryalny od tego, że zniósł monopol dziennikarski. Dotąd tylko rządowe dzienniki wolno było sprzedawać publicznie. P. Delangle rozciągnął ten przywilej do wszystkich dzienników.

I w Sardynii krążą pogłoski, że wkrótce mają zajść zmiany w gabinecie. Hr. Cavour ma złożyć tekę spraw wewnętrznych. Z domem Rotszyldów zawarł rząd układ o zawarcie nowej pożyczki 40 milionów lirów.

Z Madrytu otrzymano w Paryżu telegraficzną wiadomość, że gabinet Isturiz ustąpił z powodów dotąd niewiadomych. Przewodnictwo w nowym gabinecie objął marszałek O'Donnel.

W sporze między Danią a Rzeszą niemiecką o Holsztyn i Lauenburg, donoszą, że termin naznaczony Danii do dania odpowiedzi Bundestagowi, kończy się dopiero z dniem 15. b. m.; bo termin 6tygodniowy rachować się ma nie od dnia uchwały, lecz od dnia wręczenia noty. Półurzędowe dzienniki grożą Danii egzekucyą, i nie szczędzą atramentu, który ma być zadatkiem krwi. Z tem wszystkiem nie prędko przyjdzie do wojny rzeczywistej. Pojawią się pierwej niezawodnie tak zwane ultimata, ultimatissima i somacye.

Duch dzisiejszej Francyi.

Przemiany ducha Francyi są nadzwyczajne. Francya jest krajem wielkich rzutów na przód, i wielkich cofań się w tył; dla tego ani w dobrem ani w złem z Francuzami nic się nie da naprzód obliczyć. Właściwość ta narodu francuzkiego wprowadziła nie raz w błąd tak polityków jak i moralistów najbystrzejszych, i prawdopodobnie nie raz jeszcze w błąd wprowadzi. Gdyby mocarstwa europejskie w r. 1790 były pojęły charakter tego narodu, i oceniły wielle tego wynikłe z tąd zdarzenia, zostałyby nieruchomymi świadkami krwawego dramatu, jaki się za Renem odgrywał, i ruchy rewolucyjne byłyby się uspokoiły bez tak ogromnego rozlewu krwi, i tylu nieszczęść, jakie dotknęły wszystkie ludy. Gdyby królowa Marya Antonina i szlachta francuzka zostawili byli wolny bieg zdarzeniom, miasto się im opierać; gdyby sami zamiast jenerała Bonapartego, wywołali rodzaj *18. brumaire* za pomocą wojska i gwardyi narodowej, nie byłaby się na wieki do starszej linii Burbonów przyczepiła pamięć napadu wojsk obcych w r. 1815, pamięć, której sobie Francya nie może wybić z głowy. Gdyby Ludwik Napoleon umiał był czekać cierpliwie aż do r. 1857, nie byłoby przyszło do szalonych wypraw na Sztrasburg i Boulogne, wypraw, które cesarzowi Francuzów wiecznie wyrzucać będą dla tego już, że się na nic nie zdały, że były nieprawnemi, i że przemawiają za wszystkiemi ruchami na przeciw niemu samemu wymierzonemi.

W r. 1815 po tylu burzach, jakie Francya przebyła; po dwudziestoletnich wojnach, jakie prowadziła z całą Europą; po tylu walkach i konwulsyach, po tylu wstrząśnieniach wewnętrznych; po takich bitwach przegranych, jak pod Berezyną, Lipskiem i Waterlo; po dwukrotnem zalaniu Francyi przez obce wojska— któżby nie miał prawa przepowiadać, że naród francuzki osłabł na pół wieku przynajmniej, i że na pół wieku przynajmniej nie straci swego znaczenia i wpływu na Europę? Lecz wszystkie oczekiwania i wróżby omyliły; następne lat piętnaście odznaczyły się rozwinięciem sił tak wielkiem, takim postępem duchowym i materyalnym, taką ruchliwością nadzwyczajną we wszystkich kierunkach, że się cała poruszyła na nowo Europa, i Karol X. uszedł wraz z starszą Burbonów rodziną. Tyle się w tej epoce rozwinęło życia i pracy wewnętrznej, że Francya, duchowa Francya, dziś jeszcze żyje tylko resztkami tego, co wówczas sama w sobie wyrobiła. Ledwie zliczyć można tylu bohaterów wymowy, administracyi, nauk i sztuki, którzy powstali w owej krótkiej epoce, i których cześć żyjąca jeszcze stanowi całą Francyi sławę. Takie nazwiska jak: Royer-Collard, Benjamin Constant, Foi, Manuel, Berryer, Kazimierz Perier, Lafitte, Thiers, Mignet, Villemain, Arago, Beranger, Wiktor Hugo, Jerzy Sand, Delaroche, Ingres, A. Szefer itd. dowodzą tej nadzwyczajnej żywotności w owej epoce wysilenia.

Z Ludwikiem Filipem przyszedł realizm do władzy. Ubieganie się za wolnością i sławą, które wypełniło minione całe pół wieka prawie, usunęło się w głąb. Spekulacya stała się zasadą państwa, pokój artykułem wiary w rządzie. Bankierowie przyszli do steru. Wielu z bohaterów epoki cesarskiej zawiesili na ścianie swe oręże i wawrzyny, i rzucili się na oślep w przemysłowe przedsiębiorstwa. Liberały grali w giełdę, a na placu giełdowym wystawiono dla złota świątynię w greckim smaku, z pyszną kolumnadą. Zwrot ten polityki zarzucano Ludwikowi, ale niesłusznie. Mieszczaństwo wyniosło go na tron, i był też duszą i ciałem jego prawdziwym przedstawicielem, istnym królem mieszczańskim — oszczędny, do-

---

Szlachcic w przemianach.

Opowiadanie przez J. C.

I.

Wiadomo całemu światu, że Gryfowie w Polsce z książąt panujących domu pochodzą, z Morawy czy głębszej Słowiańszczyzny rakuskiej. Będąc potomkami Jaksy Gryfa, wszyscy też pochodzenia swojego znaczą ślady, biorąc do imienia przydomek Jaksa. Rzecz dziwna, dla czego nieraz najstarsza linia gaśnie bez potomstwa, a młodsze rozradzają się jak piasek w morzu? Kiedy Jaksowie panujący wygaśli, a ziemie ich dostały się w obce ręce; do nas przywędrowawszy jedna gałązka tego rodu, bujnie rozrosła się, a heraldyka ojczysta szczyci się kilkudziesięciu imionami Jaksów.

Byli to za czasów rycerskich waleczni ludzie; rzadko który szukał dostojeństw urzędniczych, ale każdy rycerskie posługi czyniąc, przykładał się do zbudowania żelaznej Jaksów tęgości.

Pan Bartosz Jaksa Gryf z Sosnowej Góry był zawołanym żołnierzem, a dziesiąty w Sosnowej Górze dziedziczył z włością razem buławę rotmistrzowską w królewskim pułku husarskiej chorągwi, i dziesiąty Gryf z kolei na starość brał urząd wojskiego w szadkowskim powiecie. Co do światła, jakieby w domu tym panowało, nic pewnego nie wiemy; żadnych albowiem śladów oratorstwa z tego domu tak w sejmie, jak w trybunale, doszukać się nie można. Stojący do dzisiaj murowany Jaksów dworzec z śladami pogorzeli, nie posiada łacińskiego napisu pod herbem, ani też zostało w skarbczyku jakiego bądź strzępa papieru z dyaryuszem familijnym, czego nigdy szlachta uczona nie przepominała. Z tąd wniosek naturalny, że Jaksowie z Sosnowej Góry nie bywali uczonymi, a wszystkie nagrobki ich w sąsiednim parafialnym kościele dowodzą jeno żołnierskiego hartu. Historya zaś o przodkach dawniejszych, którą zamierzamy opowiadać, doszła nas z rękopismów spowinowaconego z Gryfami domu.

Pan Bartosz zaledwie dorósł i nauczył się czytać, zaraz wyprawiony przez ojca na dwór Jakóba Sobieskiego pana krakowskiego, począł służby rycerskie w nadwornem wojsku tego magnata. A gdy doświadczono dzielności jego ramienia, został dodany kasztelanicowi do boku, gdy ten poczynał służbę wojskową w czasach panowania króla Władysława IV. Odtąd był już nieodstępnym towarzyszem i świadkiem całego dorobku sławy i mienia Sobieskiego Jana, który jak wiadomo wszystkiemi idąc stopniami, osiągnął buławę wielką, a nareszcie i koronę. Wszelako pan Bartosz Jaksa Gryf z Sosnowej Góry do końca nie pozostał w służbach króla Jana. Kiedy bowiem hetman ożenił się z Maryą Kaźmirą, wdową po ordynacie Zamojskim, postanowił i socyusza swojego uczynić szczęśliwym. Ożenił tedy pana Bartosza z jakąś spolszczałą już francuzicą a dworzanką swojej połowicy. Ban Bartosz zakochawszy się w skarbie swoim, a zazdrośnym będąc, wywiózł połowicę do Sosnowej Góry w głębokie lasy szadkowskie, i tam ją osadził pod czujną strażą bogobojnych sąsiadów. A lubo często przesiadywał u jej boku miesiące całe, lubo kochał ją namiętnie i pieścił; lubo ona wzdychała do życia dworskiego i uciech, a pani hetmanowa upominała się często i usilnie o sprowadzenie pani Bartoszowy do hetmańskiego dworu: wszelako żelazny Jaksa był nieporuszonym na wszystkie groźby i prośby, i na krok połowicy swojej z Sosnowej Góry wychylić się nie pozwolił. A gdy po wstąpieniu na tron króla Michała nieukontentowana partya spiskować poczęła przeciw pomazańcowi Bożemu, pan Bartosz widząc hetmańskie zabiegi, uczuł w sumieniu swojem straszną boleść; i po krótkiej walce przyjaźni z obowiązkiem obywatela, porzuca korzystną służbę w falandze hetmańsko-prymasowej, a do konfederacyi Gołembiowskiej robi akces stanowczy. Odtąd zerwały się wszystkie stosunki pana Bartosza z Sobieskimi. A lubo król Jan, rządzący się szlachetnemi popędami serca, łatwo zapominał nieprzyjaciołom urazy, wszelako królowa jejmość musiała mieć inne rachunki z panem rotmistrzem Jaksą, i mur postawiła pomiędzy nim a królewskim małżonkiem swoim, do przebycia nie podobny. Pan Bartosz był równie dumny, jak królowej zawziętość uparta.

Po chybieniu pierwszego kroku do pojednania, zaraz się cofnął do Sosnowej Góry i już pozostał w domu na zawsze. Należałaby się jemu z prawa zasługi kasztelania sieradzka, która zawakowała nie długo po wstąpieniu na tron Jana III., wszelako Marysieńka wyjednała ją komu innemu; a Bartoszowi jakby na szyderstwo, że dość wcześnie z pola rycerskiego zchodził, posłano patent

brotliwy, oględny, czynny, nieprzyjaciel wszystkich złudzeń i wszelkiego czy politycznego czy religijnego fanatyzmu, niewojenny, światły, opiekujący się nauką i kunsztami. — Z materyalnych ubiegań, jakie lipcowa rewolucya wywołała, powstał nagle krzyk: „Niech żyje reforma!“ i runął tron nowy. Ludwik Napoleon jakkolwiek przez swe nazwisko, przez swe usposobienie i żywot swój cały, przez swą przeszłość i teraźniejszość inne zupełnie ma stanowisko i znaczenie, niżeli je miał Ludwik Filip; chociaż władza jego spoczywa na innej zupełnie podstawie, niżeli władza księcia orleańskiego; chociaż raczejby go można nazwać cesarzem chłopów, niżeli królem mieszczańskim — niemniej przeto wszelkich przykłada on starań, aby naród popchnąć w kierunku czysto materyalnym, i podnieść żądzę zysku we wszystkich warstwach społeczeństwa aż do chorobliwego rozdrażnienia; jakoż kieruje on tą polityką w daleko obszerniejsze rozmiary, niżeli jego umiarkowany poprzednik. I wielkie a świetne zaiste są wyniki tej polityki!

Uczony, artysta, rzemieślnik, adwokat, lekarz, urzędnik, służący, dzierżawca, wieśniak, oficer i ksiądz, kobiety, starce i dzieci nawet, prawie wszyscy spekulują. Kursa giełdowe mieszają się do marzeń młodzieńczych.

Wolność, sławę, prawo, powagę i przyzwoitość— wszystko pochłania kwestya finansowa. Wściekła żądza bogactw, pochłonęła wszelkie inne namiętności; i wszystko od małżeństwa aż do tworów wyobraźni, stało się interesem tylko. W księdze Owidiusza o przemianach, nie znajdzie tak dziwnej i nie naturalnej przemiany, jaką jest przemiana Francyi wieku minionego, Francyi przedczterdziestoletniej, na Francyę dzisiejszą; a przecież w sztuce przemian dawni bogowie byli mistrzami.

Wiedzą o tem doskonale w całej Europie, wiedzą i u nas; wszystkie bowiem najdzikliwsze rośliny, rosnące na francuzkim gruncie, mają doskonały odbyt po obcych targach; a do wywozu rzeczy szkodliwych, jest zawsze niezliczone mnóstwo mostów na Renie. Francuzka żądza gry i zysku, kupczenie wszystkiemi zbawicielami za srebrniki, stały się tak modą, jak noszenie fraka i kapelusza. A przecież może się zdarzyć, że Francya, dzięki swojemu szczególnemu przeznaczeniu, jednym rzutem wyskoczy z tego bagniska, podczas gdy inne gnuśniejsze narody zostaną w niem po uszy; stać się może zaprawdę, że przez jedną noc przeważy u Francuzów kierunek duchowy.

I w rzeczy samej wiele oznak pocieszających dostrzedz można w tym względzie.

Sprawa pojedynku tylekroć wspomnianego, nietylko rozbudziła gniew i uczucie słuszności w narodzie, ale wywołała żywy ruch i ognisty zapał w uczącej się młodzieży. Te nowe pojawy zdumiewają wszystkich.

Tak zwany łaciński okręg miasta Paryża (przez studentów zamieszkały) przedstawia od lat kilku smutny bardzo widok. Wszystko tam idzie gorzej, niżeli szło dawniej. Student paryzki nie był nigdy wzorem pilności i obyczajów; lekkomyślność właściwa Francuzom w wieku mężkim i starym nawet, musi się objawiać najmocniej pomiędzy młodzieżą, oswobodzoną z więzów wszelkiego nadzoru. Na stu ledwie się jeden znajdzie, któryby życiu zmysłowemu w najwyższym nie hołdował stopniu. Było tak zawsze i przez wszystkie wieki; wszedłszy do *quartier latin*, zdawało się zaprawdę być przeniesionym w złote wieki, do jakiegoś Eldorado, gdzie nie dochodzą żadne prawa i ograniczenia towarzyskie. W tym szczęśliwym zakątku można było zdybać zawsze zakochane pary, albo pieszczące się po wszystkich oknach, albo idące ręka w rękę z śmiechem i pustotą na tańce i zabawy, tak, że w końcu mogło się zdawać zaprawdę, że nie ludzie, ale zakazane owoce zostały wypędzone z raju.

Student paryzki był od wieków młodzieńcem rozpuszczonym; nie wiele się on oddawał naukom, bo wolał rozpustę i wesołość, i więcej uczęszczał do Prado, chatki wiejskiej i innych ogródków, niżeli do sal akademicznych; lubił sobie żartować ze wszystkiego, w religię nie koniecznie wierzył; wolał się śmiać, niżeli modlić, śpiewać, niżeli spowiadać; czytał zawsze same książki zakazane; w ogóle drwił ze wszelkich rzeczy świętych i ustalonych; a z nauczycieli swoich, tych tylko szanował i kochał, których jak n. p. Micheleta lub Mickiewicza odsunięto dla przyczyn politycznych. Student paryzki żył zawsze ze swoją gryzetką; a miasto myśleć o ślubie, wolał związek swój jako prawdziwy poganin uświęcić kankanem, tym szalonym, nieprzyzwoitym i nie dającym się opisać tańcem. Długi robić w traktyerni, u krawca, szewca i po sklepach, należało do koniecznych obyczajów szkolnej młodzieży paryzkiej.

Ale przy tem całem życiu rozpustnem, miał on i inne duchowe potrzeby; zajmywał się tym lub owym kierunkiem literackim; miał swoje wybitne zdanie polityczne, które wyznawał, i obstawał za niem; w razie danym oburzał się na wszelką niesłuszność; rycersko-patryotyczny, odważny, gotów był zawsze do walki — i bohater ogródkowy, gdy szło o ideę, gotów był iść na śmierć z tą samą niedbałością, z jaką szedł do tańca. Lasek buloński i inne gaje okoliczne, były nieraz świadkami krwawych zajść między oficerami i studentami, i prawie zawsze młodzi uczniowie wychodzili zwycięzcami.

Lecz później co było dobrego, znikło, a zostało się co było złe. Na uczącej się młodzieży objawiał się najsmutniejszy upadek moralny narodu. Paryzki student porwany prądem czasu, pogubił wszystkie swoje myśli, swoje przekonania i wiarę swoją. Nic go nie zapala, nic nie oburza; tytoń, piwo i małe kieliszeczki koniaku stoją mu za umiejętność i kunszta. Po lichych garkuchniach, zadymionych bilarach i gorszych jeszcze jaskiniach przegra on, przepije, przekurzy i przelampartuje najświeższy swój wiek i najmłodsze swe siły. Gryzetka w swoim czepeczku białym bez pretensyi, która go kochała i dzieliła z nim wszystko złe i dobre, ustąpiła nierządnicy w axamity i jedwabie strojnej. Student nie spekuluje zapewne na giełdzie, ale oddaje się za to wyuzdanej żądzy używania, która tak go wstrzymuje od wszelkich dążeń szlachetniejszych, jak innych szał spekulacyjny, który wszystkie głowy pozawracał.

Nie wesoły i żywy jak dawniej, paryzki student jest dziś tylko rozpustnym i zużytym. Miasto dawniejszego ugrzecznienia, którem się mianowicie za restauracyi odznaczał, stara się on przybrać postawę gburowatą i nieokrzesaną. Narzecze języka przedmiejskiego weszło w zwyczajną rozmowę studentów, i z dykcyonarzem akademii w ręku trudno zrozumieć ich język zwyczajny. Jednem słowem, we wszystkich kierunkach upadek — nic, tylko upadek.

W tem zdarza się ów pojedynek między dziennikarzem i dwoma porucznikami; i na całem łacińskiem przedmieściu powstaje ruch dawno niewidziany. Tych rozpustnych tancerzy kankanu, tych próżniaków, co dnie i noce hulają, porywa oburzenie; które prze się gwałtem do czynu. Zbiegają się tłumnie, aby sobie nawzajem wynurzyć to oburzenie, i w tych oczach zapadłych, w tych sercach pustych rozruszał się gniew, zapał i duch nowy, chwilą natchniony.

Do redakcyi *Figara*, którego redaktor stał się ofiarą buty wojskowej, spieszą liczne deputacye; i więcej jak dwieście młodych uczniów nietylko się oświadczają, ale są zdecydowani walczyć ze wszystkimi porucznikami całej armii. Rząd musi sobie głowę łamać, aby powstrzymać młodzież od demonstracyi, którąby była cały kraj wzruszyła, i uzyskała dla niej niezliczone stronnictwo.

Ten jeden rys sam w sobie nie ma wielkiego znaczenia; a przecież wytrawni nawet ludzie stanu więcej się nim może kłopotali, niżeli politycznem jakiem zdarzeniem; rys ten wielu przestraszył, ale też i wielu ucieszył.

Przy ogromnym pożarze na ulicy Lennes, gdy zgorzał ów wielki skład towarów, studenci dokazywali cudów odwagi, poświęcenia, a nawet wytrwałości. I kraj cały uczuł znowu, że ma młodzież, która jest przecie coś warta.

Duchowe osłabienie Francyi może ustać przez jedną noc!...

Przegląd dzienników.

Wiedeń *1. lipca.* Jenerał hr. Coronini, gubernator Banatu, wydał 27. czerwca w Temeswarze następne ogłoszenie: Redaktor Daniel Medakowicz, który otrzymał 26. grudnia 1852 pierwsze pisemne ostrzeżenie, zamieścił w wydawanem przez siebie czasopiśmie *Serbski Dnewnik* Nr. 43 z 5. czerwca r. b. artykuł kierujący, w którym wypadki w Czarnogórze i pobliskich tureckich prowincyach, przy namiętnem powstawaniu na te dzienniki wiedeńskie, które reprezentują inny sposób zapatrywania się, oceniane były w sposób nienawistny utrzymaniu powagi rządu tureckiego w obec jego poddanych chrześcian pochodzenia sławiańskiego. Gdy zaś podobne postępowanie dziennika tego wychodzącego w Austryi, przeciwko mocarstwu zaprzyjaźnionemu z rządem cesarskim, cierpianem być nie może; i gdy Medakowicz zmierza wyraźnie do tego, aby przekręceniem i tendencyjnem zestawianiem faktów wprowadzić w błąd opinię publiczną; przeto tedy Medakowicz otrzymuje niniejszem powtórne *ostrzeżenie*, od zachowania na dal tego kierunku w dzienniku *Serbski Dnewnik*. *W. Z.*

— Wiedeńska *Morgen Post* podaje wiadomość o puszczeniu w obieg asygnatów polskich, odciśniętych w Londynie na wzór asygnacyj Mazziniego.

Tryest *2 lipca.* Dla przeprowadzenia regulacyi granic Czarnogóry, zbiera się w Raguzie komisya techniczna. Francyę zastępuje tamtejszy konzul Hecquard i Gelis kapitan jen. sztabu, Anglię konzul w Raguzie Churchill, Turcyę komisarz w Bosnii Kemal Effendi, a Prusy kapitan Stein-Kamiński; zaś komisarze Austryi i Rosyi nie są jeszcze mianowani.

Petersburg. W Rosyi nie wolno żadnemu włościaninowi zaskarżać swego dziedzica. Z powodu zaniesienia takiej skargi przez dwóch chłopów, wydał gubernator petersburski obwieszczenie zaostrzające powyższy przepis, z podciągnieniem skarżących i piszących skargę do kary.

Berlin. *Zeit* donosi, że król wyjeżdżając do kąpiel przedłużył rejencyę księcia pruskiego na nowe trzy miesiące, począwszy od 23. lipca b. r.

Paryż *25. czerwca.* Jak daleko zaprowadzić może w teraźniejszych czasach francuzki polityk, dowodzi następny bilet wizytowy p. Miot demokraty z ostatecznej lewej, wygnanego za karę do Lambessa, który świeżo został ułaskawionym pod warunkiem, by żył w Algierze. Bilet ten opiewa: „Miot pierwej aptekarz, były radzca departamentowy w Nievre, były reprezentant narodowy, były transportowany za karę w grudniu 1851, teraz fotograf!“ Wiedeńska *Presse* zamieściła następną anegdotkę: „Książę Małachowy miał między innemi pytać się w liście poufałym cesarza Napoleona, jak też się ma zachowywać przy zdybywaniu się z książętami z domu orleańskiego? Cesarz miał mu odpowiedzieć, że poprzednicy marszałka Pelissiera w Londynie nie zdybywali nigdy książąt orleańskich“.

— *1. lipca.* Według dzisiejszych doniesień z

---

na urząd wojskiego w szadkowskim powiecie. P. Bartosz nie obrażał się o stopień, na którym każdy z jego przodków umierał. Żona pobudzała jego dumę do otwartego rokoszu; ale p. Bartosz miał poczucie obowiązków silniejsze od dumy, i został w spokoju głębokim, pomimo całego upokorzenia. Powoli nałogi żołnierskie ułożyły się składnie do sąsiedzkiego pożycia. Urząd wojskiego wykonywany sumiennie, torował mu drogę do wszystkich serc obywatelskich, aż i zapomniał p. Bartosz o zniewagach. Ale p. Bartoszowa, lubo już wypoczciwiona na Polkę i pokochana od ludzi, w głębi zachowała naturę burzliwą Francuzki. Państwo Bartoszowie z kilkunastoletniego pożycia mieli tylko jedynaka syna, jedyną gałązkę z linii Jaksów Gryfów z Sosnowej Góry. P. Bartosz żelazny w życiu calem, jako mąż i ojciec pokazał się miększym od ołowiu. Powoli opanowany przez żonę, stał się jej uniżonym sługą, a nawet kierunek wychowania jedynaka, z wielkiem okolicy całej zgorszeniem, zostawił żonie. P. Bartoszowa widząc zbytek żołnierskiego hartu w rodzinie Gryfów, postanowiła dźwignięciem potęg umysłowych w młodym Jacku, zrobić jakąś równowagę w tej silnej naturze szlacheckiej. Że p. Bartosz miał fortunę po temu, połowica jego nie żałowała nakładu na przeprowadzenie zamierzonej reformy w Jaksowskiej naturze. — Jakoż i grunt w Jacku młodym znalazł się wdzięczny do uczonej siejby. Czy pierwej nikt nie próbował szczepienia światła w tym domu, a zdolności były; czy też domieszanie krwi francuzkiej, miększej od starodawnego hartu Jaksowskiego, wyswobodziło umysł z pod ciężaru ciała — dość, że sprowadzeni Bóg wie z kąd mistrzowie, urabiali coraz potężniejszą głowę, aż sława jawiącego się geniuszu w domu Gryfów rozchodzić się daleko po kraju zaczęła. P. Bartoszowa odzywała się z dumą: „Nie pochwali się królowa jejmość ze swoim Jakóbem w obec mojego Jacusia.“ Drżał na te słowa stary żołnierz, uważając słowa żony za bluźnierstwo przeciw majestatowi koronata; ani bowiem przypuszczał, iżby godziło się partykularnemu szlachcicowi być od królewicza mądrzejszym. — Aż też Jacuś wyrósł na Jacka całą gębą, i czas było pomyśleć o tem; na co go Pan Bóg stworzył na tym świecie? Obyczajem szlacheckim nie godziło się wyrostkowi przepędzać młodość bezczynnie w rodzicielskim domu. Kiedy więc przyszło do stanowczego obrania sobie karyery, jejmość pani Bartoszowa wyrozumowała, że najlepiej będzie, gdy Jacuś z dodanym mentorem pojedzie w podróż po obcych krajach i szukać będzie reszty potrzebnego mu światła. — Po wielu sporach o to, kto miał być owym dodanym mentorem, stanęło przecież na tem, że nie Włoch, ani Francuz żaden, ale Polak rodowity z młodym Jaksą pojedzie; wytargował to p. Bartosz pracowicie, bo w sumieniu uczuł dziwne skrupuły i lękanie się, aby krwi jego potomek nie zatracił ostatka cech narodowych szlacheckich, w nieustannem z cudzoziemcami obcowaniu. — Jeden z najbieglejszych łaciników szadkowskich, pokrewny Jaksom p. Damazy Borucki, został uproszony na mentora Jackowi, za sowitem wynagrodzeniem braterskiem. W wigilią tedy s. Jana Chrzciciela po odbytej spowiedzi, wysłuchaniu mszy świętej, odebraniu błogosławieństwa, przestróg i uścisków całej familii i sąsiedztwa, ruszył nasz Telemak z Mentorem swoim w drogę pełną manowców, w kierunku szadkowsko-widawskim, od wschodu na zachód zmierzając, w kierunku adorowanej cywilizacyi. P. Bartosz siadającym na brykę dawał jeszcze ostatnie przestrogi, jak używać szabli młyńcem na złodziei i rozbójników leśnych, jak omijać żydowskie karczmy i nigdy tam nie nocować; jak trzymać się ujeżdżonego toru w leśnych manowcach, zmykając się ile możności na prawo ku korytu rzeki Warty, po której biegu dojedzie bezpiecznie do Strońska, a z tamtąd łatwo już dojrzeć wieżę widawską. Za Widawą już nie znał manowców, radził więc jeno branie przewodników i rozpytywać się oględnie. Po łzach i uściskach ostatnich rodziny, czeladki i gromady, ruszyła ładowna bryka z Sosnowej Góry do zachodniej Europy.

— Matusie, spytał kuma stary Wawrzyn: kaj to jedzie nasz panicz?

— Pono kajś za morze.

— O rety! a i pocóż tak daleko?

— Organista powiedział, że po rozum...

— Baj baja kiej ci widok! Głupi ludzie z takiem gadaniem, a choć go to mało u nas, choćby u chłopa!

Bryka tymczasem toczyła się wartko, kasztany łyse parskały, Maciek powożący łzy rękawem obcierał, a oglądał się; bo chociaż jeszcze nie minął trzeciego staiska za wsią, już zdało mu się, że zginie w tym wielkim świecie i do domu nie trafi. *(D. c. n.)*

Madrytu, ustąpiło dotychczasowe ministeryum Isturiz z powodów jeszcze niewiadomych; marszałkowi O'Donnel oddano prezydencyę nowego ministeryum, w którem on sam objął ministerstwo wojny. Negrette sprawiedliwości, a Salaveria skarbu.—Dnia 29. z. m. rozdawano po raz pierwszy po dwumiesięcznej przerwie *l'Independance Belge.* Stan zdrowia Fuada Paszy polepszył się tak znacznie, że spodziewać się można w przyszłą sobotę siódmego posiedzenia konferencyj. Utrzymują jednak z drugiej strony, że członkowie konferencyi chcą, korzystając z tej przymusowej pauzy także na jakiś czas rozjechać się, w którym to razie Fuad Pasza pojechałby do Stambułu, gdzieby został zapewne. Jak słychać bowiem, ma być pełnomocnik turecki bardzo w Paryżu niezadowolonym, i miał już kilkakrotnie prosić o odwołanie. *O. Z.*

— Po niektórych kółkach towarzyskich biega tu wieść dosyć ciekawa, jakoby jenerał *Totleben*, który wsławił się obroną Sebastopola i znajduje się teraz w Brukseli, uzyskał od cesarza Aleksandra upoważnienie, do użyczenia rad swoich rządowi belgijskiemu przy pracach fortyfikacyjnych w Antwerpii (?) Gazeta *Presse* donosi wiadomość arcyciekawą, która potrzebuje wszakże potwierdzenia, jakoby sułtan miał przybyć wkrótce do Paryża, dla odwiedzenia cesarza Napoleona i naradzenia się z nim o dzisiejszych ważnych kwestyach politycznych. *K. Z.*

— Utrzymują w dyplomatycznych kołach, że hr Orłów wziął ze sobą wyjeżdżając do Petersburga, własnoręczny list cesarza Napoleona do cesarza Aleksandra.

Rzym *26. czerwca.* Listy prywatne donoszą, że znowu przyszło do krwawych bójek między francuzkimi i papiezkimi żołnierzami. Bójki te przybrały postać tem groźniejszą, że pospólstwo okazywało chęć wzięcia w nich udziału. Sąd wojenny francuzki uchylił niebezpieczeństwo uwięzieniem winnych, któych po większej części skazano na galary. Jenerał Goyon wódz naczelny francuzkiej załogi, wydał surowy rozkaz dzienny, który się przyczynił do uspokojenia ludności. *M. P.*

Neapol *20. czerwca.* Ustały już nareszcie wybuchy Wezuwiusza, lawa stygnąć poczyna, krater zieje jeszcze tylko popiół. Wierzchołek góry popękał okropnie we wielu miejscach, z rozpadlin tych płynęła lawa. Właściciele gruntów, które zalał potok lawą, mają miasto winogradu i drzew owocowych, jak skała twarde pokłady lawy, którą gdy zastygnie, używają jako kamień do brukowania ulic, na podłogi pod szyny kolei żelaznych i na inne podobne cele. *A. Z.*

Stambuł *27. czerwca.* Mało kto w Stambule nie zarzuca Porcie błędu, jaki popełniła tem, że niewzięła inicyatywy w organizacyi księstw Naddunajskich. Porta nie życzy sobie wcale żadnej organizacyi księstw, bo sądzi, że każda do tego zmierza, by rozerwać ten słaby wprawdzie, ale zawsze jeszcze istniejący związek księstw z Turcyą. Porta byłaby za zostawieniem wszystkiego w dawnym stanie i za zmazaniem tylko tych punktów organicznego regulaminu, które się ściągają do Rosyi. Stało się jednak inaczej. Porta nie ułożyła żadnego programu w tym względzie, i stoi zupełnie biernie. Niechce żadnej zmiany, bo w każdej widzi swoją szkodę. Do tych zmian należą dziedziczni hospodarowie — system, który popierają nietylko możni bojary, ale nawet niektóre obce mocarstwa. Porta sprzeciwia się temu zupełnie, i spodziewać się, że i mocarstwa zagraniczne zarzucą ten projekt, bo mają najlepszy przykład na Serbii, w której pomimo ustalonej zasady tronu dziedzicznego, spierają się dwie dynastye o prawo do tronu. — W Serbii jest przynajmniej jakiś blask sławy wojennej; lecz w księstwach rumuńskich nie ma o nim ani śladu, stare bowiem sławne rody wyginęły albo zupełnie, albo zeszły formalnie na nędzę — nowe zaś bogate rodziny nie mogą wykazać żadnego innego dyplomu, prócz swoich dawnych intryg w Stambule i Petersburgu, a teraźniejszych w Paryżu, prócz ucisku i kontrybucyj, które ich zbogacają. Książę dziedziczny, znaczyłoby tyle, co utrzymywanie wiecznej konspiracyi w kraju. Chodziłoby tylko o hospodarów dożywotnich. W Stambule bawi obecnie mnóstwo kandydatów do tronów książęcych. O Wołoszczyznę starają się Ghika, Stirbej i Kantakuzeno. Kandydaci o Multany są jeszcze liczniejsi i nieżałują pieniędzy. *O. Z.*

Z **Bosnii** donosi pod d. 26. czerwca *Zagrzebska Gazeta*, że położenie chrześcian nie polepszyło się wcale. D. 22. weszły do Bereki dwa szwadrony tureckiej regularnej jazdy, gdzie jakiś czas pozostaną. W Berekce uwięziono przed kilkoma dniami 150 chrześcian, którzy należąc wprawdzie do nahii bereżeckiej, jednak bez paszportów przyszli do miasta, po części dla spieniężenia swoich produktów, po części dla zakupienia potrzebnych im rzeczy. Zmuszono ich kupić sobie paszporta, za które im kazano płacić po dukacie. Wiele rodzin chrześciańskich musiało opuścić domy swoje z powodu wzmiankowanych kwaterunków, a niektóre mają zamiar schronić się na austryackie terytoryum.

Indye. Wiadomości z Kalkuty z 17. maja, które nadeszły przez Marsylię, donoszą, że sir Collin Campbell poniósł pod Futegur klęskę. Księżniczka Ihansi wojuje ciągle; pod Bitapur w pobliżu Luknowa stoczyła bitwę z jenerałem Walpole, któren trzykrotnie bezskutecznie na jej oddział nacierał. Według cyrkularza handlowego drukowanego w Kalkucie, zginął w tej bitwie jenerał Walpole a z nim 7 oficerów i znaczna liczba żołnierzy. Choroby niszczą siły armii angielskiej. *K. Z.*

— Według doniesień dzienników francuzkich, pogorsza się z dniem każdym położenie Anglików w Indyach. *Gazette de France* przepowiada, że wkrótce upadnie zupełnie panowanie angielskie w Indyach. Prezydenci prowincyi Madras i Kalkuty są w największej trwodze, obawiają się bowiem wkroczenia powstańców w te prowincye i następstw takiego wkroczenia, t. j. powstania. Jak słychać, mieli pozostali synowie króla Delhów ogłosić proklamacyę do narodu, wzywającą do wytrwałości w świętej wojnie.

Sprostowanie. W Nr. 28 na stron. 3 wydrukowano w telegramie z Tryestu zamiast: *do Mostaru (stolicy Hercogowiny) i Serajewa (stolicy Bosnii)* do Mostaru (stolicy Bosnii); a w doniesieniu z Paryża z 26. czerwca, zamiast: ukończono w *Lugdunie*, wydrukowano w *Londynie*.

Przegląd pism czasowych polskich.

Czas. Korespondent z Poznania wyraża nadzieję z powodu zebrać się mających sejmów prowincyonalnych, że jeżeliby sejm prowincyonalny przyszedł do skutku, nastręczyłaby się może sposobność odezwania się w kwestyach, obchodzących wyłącznie w. ks. Poznańskie.

Mnożą się troski gospodarzy poznańskich. Zboża jare chybiły całkiem. Nie słychać nic dotąd w Poznaniu o układach względem sprzedaży i kupna dóbr ziemskich. Liczba obywateli dobra ziemskie sprzedać gotowych, ma być *niezliczona*, ale kupujących nie wielu.

Zapowiedziane publiczne posiedzenie towarzystwa poznańskiego przyjaciół nauk odbyło się 28. czerwca po południu w sali wielkiej pałacu Działyńskich.

Z korespondencyi z Rzymu dowiadujemy się o tłumaczeniu dla *Dodatku do Czasu* dokumentu rękopiśmiennego z XVI. wieku dotąd drukiem nieogłoszonego. Ma to być obszerne sprawozdanie o Polsce, podane papieżowi Piusowi V. przez nuncyusza apostolskiego na dworze Zygmunta Augusta w roku 1568. Nuncyusz zapatruje się, zdaniem korespondenta, filozoficznie i z niezaprzeczoną wyższością i świadomością rzeczy na stan wewnętrzny Polski, a nadewszystko na szerzenie się błędów kacerskich.

Pod rubryką „Królestwo polskie" prostuje *Czas* w Nr. 146. znowu puszczoną przez dzienniki niemieckie bajkę. Dziennik ten przedstawiając różne projekta podane w Rosyi względem usamowolnienia i uwłaszczenia włościan, zamieścił także treść projektu Kowelina, który doradza rządowi wykupić od właścicieli ziemskich włościan wraz z ziemią, jaką posiadają. Między zarzutami przeciw temu projektowi, przytoczył *Czas* ogrom potrzebnych sum na jego uskutecznienie; na sam wykup włościan n. p. w małoludnej gubernii smoleńskiej potrzebowałby rząd 100 milionów r. śr. Wiadomość o tym projekcie przeszła przekręcona i przerobiona na listy z rozmaitych stron Rosyi do dzienników niemieckich. Z dziennikami niemieckiemi doszła do Paryża i wałęsała się tam po bruku. Korespondent paryzki do *Gazety Kolońskiej*, troskliwy o los tułającej się po bruku plotki, przesyła ją do pomienionej gazety, ubrawszy w następujące słowa: „Rosya zamierza wykupić włościan w sześciu polskich prowincyach, a ciężar, jaki przez to państwo na siebie weźmie, wynosi przeszło miliard; już rozpoczęły się w tym względzie układy między rządem a właścicielami.

List *od granicy rosyjskiej* 10. czerwca donosi, że obywatele gubernii kijowskiej uchwalili składkę po 12 kop. srbr. od duszy na rzecz ubogich studentów, oraz powracających do kraju wychodźców z zagranicy i wygnańców z Syberyi. Cesarz Alexander zatwierdził tę uchwałę i kazał podziękować obywatelom za ofiarowany grosz wracającym wychodźcom i wygnańcom. Następnie nadmienia autor listu, o przeciąganiu pułków do Polski kongresowej, gdzie ma być zgromadzona znaczna armia. Cel gromadzenia tak znacznych sił zbrojnych w królestwie polskiem upatruje wielu w tem, że cesarz Alexander II., który ma przybyć w sierpniu do Warszawy, chce odbyć tam przegląd wojska. Krążąca w Rosyi wieść o istnieniu traktatu tajnego między Rosyą a Napoleonem III. nie tłumaczy, zdaniem korespondenta, dostatecznie powyższego faktu, dla tego, że teraźniejszy stan wewnętrzny Rosyi nie zdaje się dozwalać jej prowadzenia wojny. Jednak ten obecny stan wewnętrzny, z wyjątkiem rozpoczętej sprawy włościańskiej, której rezultat przewidzieć trudno, jest bardzo pomyślny. „Przez wprowadzone znaczne oszczędności wzmaga się skarb. Zaufanie wraca, kapitały mnożą się; ochotników do wielkich przedsięborstw nie brakuje. Zapał do tworzenia stowarzyszeń wielki. Roboty około kolei żelaznych postępują spiesznie."

Z nowości tamecznych literackich budzi uwagę nawet ze względu politycznego, wyszłe teraz w Kijowie dzieło zbiorowe pod tytułem: *Pisma wierszem i prozą Józefa Prospera Gromadzkiego.* W książce tej pod hasłem wiary i ofiary, dalej naprzód w świat! zamieszcza młodzież akademicka swoje prace. Zamiast przedmowy, podano w zbiorowem tem piśmie rzut oka na społeczność ukraińską polską. Na Ukrainie jest mało rodzin staroszlacheckich, a panowie miejscowi chorują na *arystokracyę.* Autor przedstawia najprzód typ, który nazywa magnato-czumackim, a przedstawia go jako pasożyt dla kraju nieużyteczny. Również niepochlebny skreślił autor obraz mieszczaństwa, które nie włada handlem, bo ten jest w ręku żydostwa, i wiedzie żywot bez znaczenia. Trzeciego żywiołu autor nie wymienia, domyślać się tylko każe, że go widzi śród ludu. Cała książka pełna poczciwej chęci, a niekiedy sumiennej pracy. Wszystkie artykuły są bezimienne, co można słusznie za ofiarę miłości własnej uważać. Zeszyt taki pism zbiorowych ma w Kijowie corok wychodzić. (Myśl pisma zbiorowego w podobnym rodzaju nie jest jednak nową; już w roku 1851 młodzież poznańska pobierająca nauki na uniwersytecie wrocławskim, ogłosiła drukiem swoje prace pod tytułem: *Znicz* pismo zbiorowe młodzieży polskiej).

Z jedynastej karty Notat z wędrówki po Krakowie przez Józefa Mączyńskiego, dowiadujemy się, że w rzeźbiarni braci Stechlików Krakowianów dokonano z rozkazu i kosztem Najjaśniejszego Pana pomnik grobowy dla Michała Korybuta króla polskiego. Pomnik ten będzie z czarnego marmuru; z pięknem wykonaniem zapragniono połączyć i wartość historyczną. Aleksander hr. Przezdziecki posłał pracownikom kopię odmalowanej starodawnej korony polskiej, którą koronował się Bolesław Chrobry, a skradzionej za czasów rządów pruskich w Krakowie. Owoż kopia tej korony będzie przechowaną na pomniku grobowym dla króla Michała w grobach katedry wawelskiej.

W *Poznaniu* dano objad w *Bazarze* na uczczenie Kondratowicza (Syrokomli). Przyjmowany gościnnie odpowiedział na serdeczne powitania i przemowy poezyą z głębi duszy wysnutą. Otoż choć jeden a krótki ustęp z jego wierszu:

Stoję dziś między wami jak pielgrzym szczęśliwy,
Pozdrawiam leśny Litwin wielkopolskie niwy
Z rozrzewnieniem, jakiegom dawno nie doznawał.
Dziękuję wam za chleba gościnnego kawał,
Za serca staropolskie do podziału skore,
Za cześć niezasłużoną, którą od was biorę;
Dziękuję za wzruszenia, których mam tak wiele,
Zawiozę je na Litwę i z braćmi podzielę....

Korespondencye.

Ze Lwowa dnia 1. lipca. **I.** W numerze 25. *Przeglądu politycznego powszechnego*, wyczytałem sprawozdanie z trzech posiedzeń ogólnego zgromadzenia galicyjskiego towarzystwa gospodarskiego.

Sprawozdanie to aczkolwiek z wielką wprawą i dla dopięcia pewnego celu napisane, niewyjaśnia biegu niektórych czynności towarzystwa w ten sposób, aby publiczność dokładne mieć mogła o nich pojęcie. Gdy zaś tak towarzystwu, jak i krajowi szczególnie na tem zależeć powinno, aby wszelkie czynności w towarzystwach rolniczych, tak w krakowskiem jak i lwowskiem, najdokładniej wyjaśnionemi były: przeto racz w tej mierze przyjąć szanowna redakcyo kilka uwag, niewprawną, ale sprawie publicznej życzliwą ręką napisanych. Najprzód więc muszę sprostować doniesienie mojego kolegi, jakoby książę prezes ze swej strony proponował zwinięcie pierwszego, czyli przygotowawczego roku w szkole rolniczej dublańskiej.

Projekt ten zadecydowanym został większością głosów na jednem z posiedzeń komitetowych, na którem toż samo postanowiono ograniczyć wykład nauk rolniczych na siły dyrektora i jednego profesora; a tym sposobem zamierzono zmniejszyć wydatki na szkołę o 2.000 złr. Zwinięciem bowiem tylko roku przygotowawczego, podobna oszczędność zaprowadzić by się nie dała. Do wprowadzenia tego komitetowego projektu obranym został jako referent, członek komitetu pan profesor Mikołaj Lipiński; a książę prezes reasumując odczytany przez pana Lipińskiego wniosek komitetowy dodał, że się toż samo zgadza z tym wnioskiem, powtarzając równocześnie ustnie, dane w zimie na piśmie przyrzeczenie, że się przez pewny czas przyczyniać będzie corocznie do utrzymania szkoły wspaniałym darem 2.000 złr., które z pensyi pobieranej w Towarzystwie kredytowem wypłacać polecił, a to tak długo, dokąd osobiście nie obejmie na powrót kierunku rzeczonego instytutu kredytowego.

Przeciwko projektowi komitetu wystąpił najprzód z całą gorliwością o nietykalność jedynej narodowej szkoły Włodzimierz hr. Russocki; po nim wyjaśnił pan Abancourt szkodliwość podobnego kroku dla narodowej oświaty, a to przez zamknięcie wstępu do rolniczego zakładu tym, którzy dla braku środków nie mogli się dostatecznie w przygotowawczych naukach wykształcić; w końcu uczynił hr. Wodzicki kilka bardzo trafnych uwag przemawiających za utrzymaniem roku przygotowawczego.

W skutek ważnych, jasnych i dobitnych argumentów przeciwko zwinięciu roku przygotowawczego i ścieśnieniu sił naukowych, odłożono stanowczą uchwałę do trzeciego posiedzenia, pomimo że projekt komitetu znalazł gorliwych obrońców w panu Kornelu Krzeczunowiczu i w p. Sewerynie Smarzewskim. Że zaś pierwszy całą swą argumentacyę oparł na braku funduszów, więc oczywistym warunkiem odrzucenia projektu komitetowego było zebranie funduszów, zawarowanych przez komitet. Jak zawsze, tak i tym razem niezawiodła słusznych nadziei znana gorliwość jednych i tych samych obywateli, uczęszczających zwykle na ogólne zgromadzenia towarzy-

stwa; w oka mgnieniu zabezpieczono szkołę dublańską na lat trzy nadzwyczajnym zasiłkiem corocznym w sumie przeszło 1.600 złr.; i wątpić nie należy, że za tym patryotycznym przykładem cały kraj pospieszyć niezaniedba.

Zwycięzko więc i tym razem wyszła szkoła dublańska; przy której sposobności pan Abancourt niezaniedbał okazać, że nie tylko niema potrzeby zwijać roku przygotowawczego, ale że jest możność powiększenia i ukompletowania sił naukowych w ten sposób, aby potrzebne nauki wykładał dyrektor w wydziale zarządu gospodarskiego; zaś cztérech profesorów aby podzielili między siebie kurs teoryi i praktyki rolniczej, kurs nauk matematycznych, kurs nauk przyrodzonych w zastosowaniu do rolnictwa i jego przemysłu, i kurs weterenaryi.

Gdy zgromadzenie wątpiło o możności przeprowadzenia życzeń pana Abancourta, przyrzekł tenże na wezwanie jednego z członków, w osobnej broszurze wyświecić sprawę zakładu dublańskiego i udowodnić, że szkoła dublańska przy odpowiednich siłach naukowych korzystnie na dal rozwijać się może.

Oczekujemy dopełnienia obietnicy w tak ważnej sprawie, jaką jest oświata w interesie rolnictwa krajowego.

To sprostowanie relacyi mojego kolegi sądziłem być koniecznem; bo przekonany jestem, że tak ważny krok, jakim jest zwinięcie roku przygotowawczego, z ujmą nie tylko rolnictwa, ale i oświaty narodowej; i jakim jest ograniczenie sił naukowych do dyrektora i jednego profesora, w dwóch latach kursu rolniczego—że takiego kroku nie poważyłby się uczynić na własną odpowiedzialność żaden z członków towarzystwa, a tem mniej książę prezes, którego obowiązkiem strzedz gorliwie wszystkich przywilejów zabezpieczonych zakładowi dublańskiemu łaską monarchy, nie zaś przyczyniać się do ich ścieśnienia, lub wcale zniesienia.

Kiedy już tyle o szkole dublańskiej powiedziałem, pozwól szanowna redakcyo, abym jeszcze słów kilka dodał w tej sprawie. Wiadomo, że zakład dublański już od pół roku jest bez dyrektora, że miejsce to zastępuje w szkole niezmordowany profesor rolnictwa Żelkowski, że i ten zacny mąż widział się zmuszonym podać o uwolnienie, i że zakład na przyszłą wiosnę opuszcza—że przeto szkoła dublańska na rok przyszły tylko jednego profesora p. Niesiołowskiego ma zapewnionego. Ztąd zdarzyć się może, że na rok następny będą fundusze, ale niebędzie profesora i nie będzie uczniów, jeżeli zawczasu nieprzystąpimy do ogłoszenia konkursu na dyrektora i potrzebnych profesorów, jeżeli komitet nie skłoni profesora Żelkowskiego do pozostania na dal na swojej posadzie; bo otwarcie wyznać muszę, że w obecnym składzie okoliczności nie mamy w kraju, a nawet i za granicą ani jednego Polaka, któryby nauką, rutyną i doświadczeniem w zawodzie teoryi i praktyki rolniczej wyrównał profesorowi Żelkowskiemu. A gdy przekonany jestem zarazem, że i komitet naszego towarzystwa jest tego samego zdania, przeto tym większą mam nadzieję, że zakład dublański jedynej swojej podpory nie utraci.

Wspomniałem o konkursie na dyrektora z tej przyczyny, bo mi wiadomo, że ze wszystkich dotychczasowych kandydatów na dyrektora, jednych komitet nie uznał za uzdolnionych, drudzy nie przyjęli oferty dla warunków, których żaden z sumiennych ludzi podjąć się nie może. Wspomniałem o konkursach na profesorów, bo przekonany jestem, że z wszelkiego prywatnego układania się po największej części szkoda dla nauki wynika; trafiamy bowiem na tej drodze zwykle na ludzi z wielką protekcyą a małemi zdolnościami, zaś omijamy ludzi z wielkiemi zdolnościami, niemającymi lub niechcącymi mieć protekcyi. Aby więc ominąć to niebezpieczeństwo, najstósowniejszemi są konkursa zawczasu ogłoszone i komisya, złożona z osób kwalifikowanych do osądzenia prawdziwej nauki i rzetelnych zasług kompetentów.

W liście drugim zastanowię się nad sprawą gorzelnictwa naszego, które toż samo było jednym z najważniejszych przedmiotów narad tegorocznego letniego zgromadzenia galicyjskiego towarzystwa gospodarskiego.

Budzimierz Socha.

Z nad ujścia Wisłoki. Z wszystkich okolic kraju sypią się korespondencye do *Przeglądu;* czemuż i ja nie miałbym do tej skarbony dorzucić wdowi mój grosz; mówię wdowi, bo wierzcie mi, że szlachcic zmuszony sam na wsi gospodarować, gorzej wygląda jak wdowa, którą rodzina ś. p. nieboszczyka męża obsiadła w towarzystwie opiekunów, adwokatów, kuratorów i komorników. Otóż taki biedny szlachcic, co ostatnie buty dodziera, jeżeli znajdzie jeszcze czas i humor do pisania, musi być zaprawdę rasowym, co to pamięta, że jego przodkowie trzymali się zasady: „Choć bieda, to hoc!“ Ja także licząc się do tej szlachty, piszę w ostatnich, jakie mi zostały, butach, na przekor tym, co się cieszą, że szlachcie już i na buty zabrakło. Jeżeli przyjmiecie moją korespondencyę, to i owszem; a jeżeliby mi się, uczciwszy uszy, wyrwało jakie głupstwo, to wymażcie.

Ale żart na stronę, jeżeli się to komu wyda żartem; jeźli podobny stan potrwa dłużej, na prawdę przyjść może do tego, że szlachta boso chodzić będzie. I nie tak, jak to mówiono dawniej o Podolakach, że siedm lat chodzą boso pomiędzy pełne sterty, a ósmego wdziewają buty; teraźniejsza szlachta będzie sobie chodzić bosaka nie między stogami, ale między woźnymi i lichwiarzami, co im nie dadzą spokoju.

Może być, że mnie kto obwoła pesymistą, tem bardziej, że wystawy gospodarskie, wyścigi konne, koleje żelazne, i tym podobne przedsiębiorstwa dają niby kwitnący pozór naszemu krajowi; ale ja na ten zarzut krótko odpowiem:

1) Moje czarne barwy, jakiemi maluję stan szlachty, tyczą się tylko mniejszych posiadaczy, a tych jest daleko więcej w kraju.

2) Że nie wszystko złoto, co się świeci; i możnaby iść o zakład, jako wielu i z tych, co należą do owych przedsiębiorstw, są w bardzo przykrem położeniu.

3) Proszę nakoniec zajrzeć do tabuli krajowej, proszę zajrzeć do sądów wexlowych i powiatowych; proszę policzyć, ile to tam jest protestów, kondemnat i sekwestracyj, a pokaże się dopiero, że nie brałem rzeczy zbyt czarno.

Przykry to zawód mówić otwarcie prawdę; bo prawda, to najniestrawniejsza w świecie potrawa, aleź i prawda czasem potrzebna. Powiem tedy, że mniejsi posiadacze powinni rozwiązać wprzódy Hamletowskie pytanie: „Być, albo nie być?“ I dopiero, gdy oszczędnością i pracą byt swój ustalą, w ówczas niech idą w zawody z wielkimi posiadaczami; niech ich w ówczas dopiero naśladują, pomni zawsze na dawne przysłowie: „Quod licet Jovi, non licet bovi.“

U nas panuje niesłychana posucha; żyta podbiegłe wyglądają srokato, jakby ospę miały; pszenice i jęczmiona przy samej ziemi w kłos się wysypują; owsy liche; rzepaki i konicze wymarzły; trawy na łąkach bardzo nędzne; jedne tylko ziemniaki dobrze wyglądają — zanosi się zatem na rok wcale nie obfity, z czego nie jeden się cieszy, wróżąc sobie, że się przecie ożywi ruch w handlu zbożowym, którego tego roku zupełnie nie było. Dziś już ceny znacznie się podniosły, a fury zjeżdżają na targi z gór i Węgier; lecz któż zyska na tem? Oto nikt, tylko żydzi, te wieczne krew naszą ssące pijawki! Dziś wprawdzie wyglądają oni jak pijawki, którym na ogony soli nasypano; bo bankructwa, a szczególniej niemożność odebrania od szlachty swoich lichwowych wierzytelności, stała się dla nich tą solą; ale choć się trocha pokurczą i przecierpią, przyjdą do sił dawnych, i znowu ssać będą jak dawniej. Podniesienie cen pomoże tym, którzy mogli dotąd zatrzymać zboże, ale takich nie wiele; bo gdy kredyt ustał, gotówki trudno było dostać, a trzeba było żyć, opłacać podatki, zarobnika i ludzi, każdy był zmuszonym za co bądź przedawać. I chłopi, którzy także mają ciężary i potrzeby, pozbyli się swoich zapasów, tem prędzej jeszcze, że sól, buty, odzież w cenie nie spadły, i owszem podniosły się nawet; a na parę butów trzeba było korzec pszenicy przedać! — żydki zatem kupowali zboże za bezcen, i teraz w trójnasób zarobią. Oto nowy dowód, jak potrzebną była instytucya, któraby producentom na produkta kredytem przychodziła w pomoc. Stały tu berlinki, które dla małej wody nie mogły popłynąć dalej; oczekiwały blizko 2 miesiące na większą wodę; ale zdaje się, że nie daleko popłynąć zdołały, bo po ich odejściu woda spadła znowu. Mamy tu także dwa galary, które zaopatrzone w korby i liny, wyciągają zawady na Wiśle; mozolna ta i kosztowna praca idzie żółwim krokiem. Nie pomału nas także ucieszyło przybycie komisyi ministeryalnej z Wiednia, która od Krakowa wodą płynęła dla obliczenia kosztów zregulowania koryta Wisły, bez czego żegluga parowa jest niemożebną. O ile słyszałem, koszta te wynosiłyby półtora miliona reńskich; sądzę zatem, że wysoki rząd nie będzie ich szczędził, pomnąc na to, ile kraj cały zyskać na tem może. *W.*

Część urzędowa.

Nadkomenda c. k. armii w porozumieniu z ministerstwem spraw wewnętrznych i finansów, wydała rozporządzenie, mocą którego *taxa wykupna od służby wojskowej* na r. 1859 ustanowioną została w ilości 1500 złr. austryackiej waluty.

Dnia 1. lipca odbyło się 295. a 92. dodatkowe losowanie dawnego długu państwa, przyczem wyciągnięto 353 seryę. Ta serya zawiera morawsko-stanowe eraryalne obligacye z d. 6. maja 1777 r. po 3½ od sta od Nr. 12.747 włącznie do Nr. 13.597 w ogólnej kapitału kwocie 1,407.994 złr. 6 kr., a w procentowej kwocie według zniżonej procentowej stopy 24.639 złr. 53 kr. Zaraz po tem przedsięwzięto 12. losowanie obligacyj długu zaciągnionego w Anglii w r. 1852. Na koniec wyciągnięto przy przedsięwziętem 8. losowaniu, serye loteryjnej pożyczki z d. 4. marca 7854 r. serye Nr. 152, 643, 672, 1444, 1447, 1525, 1703, 2326, 2418, 2682, 2683, 2891 i 3518. Losowanie w tych seryach zawartych wygrywających numerów obligacyj zostanie przedsięwzięte d. 1. października b. r

Konkursa.

N. 8082. Posada kancelisty przy urzędzie pow. w Turce z płacą 350 złr.; termin 24. lipca.

N. 14598. Posada poborcy przy urzędzie celnym w Babicach z płacą 700 złr. za kucyą; termin 1. sierpnia.

Ciągnienia loteryjne.

W Wiedniu	d. 26.	czerwca.	61.	88.	57.	15.	59.
W Pradze	„ 26.	„	24.	22.	2.	17.	45.
W Bernie	„ 3.	„	61.	51.	48.	13.	29.
W Budzinie	„ 3.	„	55.	59.	74.	51.	47.
We Lwowie	„ 3.	lipca	7.	70.	61.	12.	2.

Przyszłe ciągnienie lwowskie nastąpi d. 14. i 24. lipca.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

* Na dobrach br. Siny w Gedelowie, otworzono w czerwcu fabrykę koniaku. Jest to pierwsza fabryka tego rodzaju w państwie austryackiem.

* Do jakiej doskonałości doprowadzono w Turcyi wyroby jedwabne, dowodzi to, że sąd przysięgłych piemoncki przyznał pierwszą nagrodę materyom jedwabnym z fabryki Brussy, przysłanym na wystawę do Valentino.

* W **Moskwie** urządzają na akcye fabrykę jedwabiów na wielką skalę, koncesya została już wydaną.

* **Poznań** 26. czerwca. Najstarsi gospodarze nie pamiętają tak dotkliwej klęski, jakiej w tym roku doznała ta prowincya. Posucha zniszczyła prawie wszystko i najpomyślniejsza zmiana powietrza nie potrafi już naprawić złe zrządzone. Zboża poschnięte koszą na paszę, której brak ogólny już teraz czuć się daje; a co jeszcze jako tako stoi, to jest nikłe, albo od śnieci zarażone. Jedyna nadzieja jeszcze w ziemniakach; w razie jeźli chybią, głód niezawodny.

* **Wiedeń** 2 lipca. Administracya państwa wyznaczyła na założenie kolonii rolników w komitacie Bekes Csanad na Węgrzech 3.000 morgów gruntu, które mają być podzielone na gospodarstwa większe po 32, i mniejsze po 15 morgów gruntu. Cenę pierwszego ustanowiono na 4.000 złr. drugiego na 2.000 złr., której czwarta część ma być zaraz uiszczoną, reszta zaś w 10-letnich ratach.

* **Ołomuniec.** Na targu d. 23. czerwca znajdowało się 95 sztuk bydła rzeźnego. Ceny były następujące: za woła najopaśniejszego wagi 380 ft. mięsa i 70 ft. łoju, płacono 106 złr., za chudego o 250 ft. mięsa i 10 ft. łoju 53 złr. m. k.

* **Lwów** 6 lipca. Po długiej stagnacyi ożywił się naraz handel zboża. Ceny wszelkich ziemiopłodów znacznie poszły w górę. Dziś płacą za miarę pszenicy po 3 złr., żyta 2 złr. 50 kr., jęczmienia 2 złr. 15 kr., owsa 1 złr. 30 kr., okowity garniec 1 złr.

Kronika.

* Zwłoki najprzewielebniejszego arcybiskupa J. Ex. ks. Łukasza Baranieckiego przywieziono w poniedziałek o godzinie 5. z południa do Lwowa, i umieszczono natychmiast w grobie w kaplicy łacińskiego seminaryum. Nie wystawiono ciała w kościele katedralnym jak zapowiedziano, ponieważ pomimo balsamowania podpadło zepsuciu. Deszcz ulewny, który się puścił zaraz po południu, przeszkodził rozwinięciu świetnej uroczystości, z jaką miano przyjąć u rogatki żółkiewskiej szanowne szczątki zgasłego arcypasterza.

* Właściciel dóbr Kolędziany w obw. czortkowskim Fr. Albinowski przeznaczył 200 złr. w obligacyach indeminiz. na pomnożenie funduszu zakładu sióstr miłosierdzia w Budzanowie.

Kurs Lwowski z dnia 5. lipca 1858.

Dukat holenderski	4	43
Dukat cesarski	4	46
Rosyjski pół-imperiał	8	15
Rosyjski rubel srebrny	1	35
Pruski talar kur.	1	31
Polski kurant i pięciozłotówka	1	10
Galicyjskie listy zastawne (bez kuponu)	79	36
Galic. obligacye indemniz. (bez kuponu)	80	37
Pożyczka narodowa (bez kuponu)	82	30

Kurs Wiedeński z dnia 5. lipca.

Obligacye rządowe 5 % za 100 złr.	82¾
detto 4½ „ „ „	72⅝
detto 4 „ „ „	65¼
detto 3 „ „ „	—
detto 2½ „ „ „	—
Pożyczka z losow. z r. 1834 „ „	—
„ „ „ 1839 „ „	—
„ „ „ 1854 „ „	—
Pożyczka narod. „ 1854 „ „	83³⁄₁₆
Obligi banku „ „	—
„ indemniz. austryj. „ „	—
„ „ galicyj. „ „	82
Akcye banku narod. za 1000 złr.	967
„ tow. kred. na 200 złr.	227¾
„ żeglugi parowej na Dunaju 500 złr	532½
Listy zastawne galicyjskie	—
Akcye kolei żelaznej północnej 1000 złr.	—
Promessy kolei żelaznej galicyjskiej za 100 złr.	—
Augsburg za 100 złr. cwancygierami	105⅛
Bukareszt za 1 złr. a vista par	264
Hamburg za 100 mark. banko	76⅝
Londyn za 1 ft. szterl.	10.11½
Medyolan za 300 lire austryjackich	103⅝
Paryż za 300 franków	122¼
Dukaty austryjackie %	7⅛
Srebro	5⅛

Przyjechali do Lwowa od 2. do 6. lipca.

PP. Sobolewski M. z Draganówki, Padlewski S. z Suchodół, hr. Starzyński L. z Podkamienia, Siarczyński Z. z Treptowa, Bredt F. z Krakowa, Borowski M. z Hurka, Sokołowski J. z Barańczyc, Dobrzański E. z Milatyna, br. Brükmann L. z Manasterzec, Piotrowski A. z Rosyi, Wielogórski J. z Stanisławowa, Schaller J. z Bolechowa, Ilasiewicz M. z Uliczna, Przygodzki F. z Sokala, Mazewski H. z Krakowa, Guzkowski M. z Wybudowa, Sulatycki J. z Krakowa, hr. Humnicki J. z Sielca, Kosowski S. z Łanowic, Bielański W. z Turzec, Rakowski A. z Rosyi, Wiszniewski W. z Strzelisk, Matkowski J. z Kniażołówki, Jakowlewicz M. z Rosyi, Sadowski M. z Krakowa, Siemianowski F. z Lublina, Miliński F. z Helenkowa, Starzyński B. z Derewni, Stecki A. z Środopolec, Lewiński K. z Wiednia, Jaworski W. z Jaryczowa, X. kan. Załęski L. z Drohobycza, X. kan. Jaworski J. ze Stryja, Sahajdakowski P. z Nowosiółki, Piątkowski J. z Tarnopola, Dwernicki A. z Mostek, Rubczyński A. z Stanina, Brzozowski W. z Zarudeczek, Koresteński M. z Łąki, Gołaszewski J. z Krzywego, Ubysz W. z Ostobuża.

Wyjechali ze Lwowa od 2. do 6. lipca.

PP. Wilczyński F. do Hrebenny, Piotrowski A. do Paryża, hr. Dunin Borkowski E. do Gródka, Felner A. do Manajowa, Korubiowski H. do Przemyślan, Kozarski T. do Tarnopola, Łodyński H. do Milatyna, Nürnberger J. do Piwowszczyzny, Obertyński L. do Stronibab, Przygodzki F. do Sokala, Zaremba B. do Oskrzeszyniec, Biliński J. do Huty obed., hr. Dunin Borkowski do Winniczek, Fedorowicz J. do Okna, Dunin J. do Głęboki, Biliński F. do Olszanki, Hormuzaki J. do Dembicy, Komarnicki B. do Sasowa, Morawski A. do Tarnopola, Morawski R. do Łukawca, Postruski K. do Putiatyniec, Sokolnicki J. do Barańczyc, Truskolaski L. do Streptowa Wodnicki A. do Złoczowa, Tretter M. do Dźwiniacza, Firich H. do Świdnicy, Siemianowski F. do Siemiginowa, Ilasiewicz M. do Uliczna, Jakowlewicz M. do Wiednia, Lewicki K. do Rzeszowa, Kowalski A. do Birczy, Peszyński E. do Rolowa, Rubczyński A. do Stanina, Wiszniewski W. do Strzelisk, Szymanowski F. do Bobiatyna, Rozwadowski W. do Rudwian, Sadowski M. do Rosyi, Piotruski F. do Stryja, hr. Humnicki J. do Sielca, Starzyński B. do Derewni.

Wydawca odpowiedzialny: Hipolit Stupnicki

Drukiem Kornela Pillera.